



Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 7 1/2 rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:	
Rocznie . . . 12	Kwartalnie . . . 3
Półrocznie . . . 6	Miesięcznie . . . 1
Za odosłania 10 ct miesięcznie na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie 15 złr.	
Półrocznie 7 50 "	
Kwartalnie 3 75 "	
Miesięcznie 1 25 "	
W Niemczech miesięcznie 2 20 m.	

Cena pojedynczego Numeru 6 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcja ul. św. Anny 1 9. I. piętro
Administracja i Ekspedycja w księgarzni K. Bartoszewicza (hotel Saski)

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. Na destane od wiersza petitowego 20 ct. Prospekt, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. Nekrologia po 10 ct. od wiersza. Drobnie ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu, za razy następne połowę ceny.

Redaktor odpowiedzialny: **Marceli Turkawski.** — Wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Od Wydawnictwa.

„Kurjer krakowski” wychodząc od Marca w dwa razy większym formacie, stał się **najtańszem** pismem codziennem.

Nie bawiąc się w wysoką politykę, „Kurjer” poświęca swe łamy szczególnie sprawom **narodowym i krajowym.**

Baczną uwagę zwracamy na feljton, starając się o możliwe jego urozmaicenie doborami powieściami, nowellami, poezjami, kronikami tygodniowymi, rozprawami literackimi, kroniką naukową i t. d.

Otrzymując **telegramy** w nocy i nad ranem, jesteśmy w stanie pismo nasze wydawać o godz. 7 1/2 rano i natychmiast ekspedycją je do rannych pociągów, wskutek czego większa część prenumeratorów naszych otrzymuje „Kurjera” tegoż samego dnia, a tem samem ma o **całą dobę wcześniej wiadomości polityczne,** niż z innych dzienników, co wobec dzisiejszego naprężenia stosunków europejskich nikomu nie może być obojętnem.

„Kurjer” nasz wychodzi z datą prawdziwą, a nie fikcyjną, o dzień wcześniejszą, jak to weszło w zwyczaj w naszym dziennikarstwie. Dzisiejszy numer wydajemy rano 21 Marca i taką też nosi datę.

Nasze zasady umiarkowane, kierowanie się w poglądach dobrem społeczeństwem, niewiązanie się z żadną koterją czy stronnictwem, aby nie mieć przeszkód w głoszeniu czystej prawdy, — winny jędnak nam uznanie i dopomóż do zwycięstwa zdrowych zasad, jakie do tąd szczepiliśmy i na przyszłość szczepić będziemy.

Ludzi dobrej woli prosimy o pomoc i poparcie naszych usiłowań.

Prenumerata Kurjera wynosi:

w Krakowie:		z przesyłką pocztową:	
rocznie . . . 12 złr.	rocznie . . . 15 złr. — ct.		
półrocznie . . 6	półrocznie 7 „ 50 "		
kwartalnie . . 3	kwartalnie 3 „ 75 "		
miesięcznie . . 1	miesięcznie 1 „ 25 "		

Każdy nowoprzybywający od kwietnia prenumerator otrzymuje bezpłatnie początek „Fotografii mężów” M. Bałuckiego.

Fotografie mężów.

Przez

Michała Bałuckiego.

(Ciąg dalszy.)

Taka sama wojna była o śniadanie. Pan Bonifacy przyzwyczajony był pić herbatę skoro się tylko obudził jeszcze w łóżku; pani Bonifacowa zaś dziwiła się temu niezmiernie, jak można tak wczesną porę pić, gdyż jej nie było przez gardło nie przeszło, gdyby się pierwszej nie umyła, nie ubrała i za nie w świecie nie piłyby takich mdłych ziółek jak herbata — tylko kawę. Pan Bonifacy utrzymywał, że kawa niezdrowa, bo rzałegmin żółdek i tworzy kwasy, pani Bonifacowa zaś piskocynwała go licznymi przykładami, że herbata osusza piersi i przytoczyła mu nazwiska kilku osób, które pijąc tylko kawę, żyły po sto lat i więcej — i nazwiska takich osób, które namiętnie piły herbatę i wesołe pomarły. Pan Bonifacy jej odpowiadał, że byłoby i bez tego pomarły, bo miły pomrzeć. Gdy jedno drugie nie mogło nakłonić na swoją wiarę — postanowiono tak samo, jak się rozdzielono co do łoża — rozdzielić także co do śniadania, i służąca rano nastawiała dla pana samowar, a pani robiła sobie sama kawę, gdy wstała.

Goźniej było z utrzymywaniem porządku domowego. Pan Bonifacy był pod tym względem pedantem niesłychanym. Każda rzecz miała u niego swoje miejsce właściwe, z którego służący nigdy mu nie ruszył. Świeca stała na szafeczce przy łóżku, wraz z paczką zapałek — lampa pod lustrem także z paczką zapałek, na punkcie tych zapałek był nadzwyczaj uważający. Chciał, żeby je miał pod ręką tak, aby nawet

KALENDARZ.

Dziś: Benedykta op. wyzn. Gr. kat. 40 muz. w Sewrep
Jutro: Katarzyny kr. Gr. kat. Kodrata muz.
Pojutrze: N. M. P. Bolesnej. Gr. kat. Sofronya Pr.
Wschód słońca o godzinie 6, minut 32, zachód o 5 g, minut 48. Długość dnia godz. 11 minut 18.
Dziś o g. 6 rano ciepła stopni 0. Barometr 762 odmiana

Kraków, dnia 21 marca 1888 r.

Upadek rubla jest na porządku dziennym publicznej dyskusji. Cała prasa europejska, zwłaszcza niemiecka, zajmuje się finansami rosyjskimi, na całej ziemi polskiej spadek kursu rubla jest przedmiotem troski i niepokoju.

Prawdziwym autorem upadku rubla, który zagraża ruiną rolnictwu i przemysłowi Królestwa Polskiego, a Galicyę ciężko dotyka z powodu ściślejszych handlowych stosunków z Kongresówką, Wołyniem i Podolem, jest minister skarbu p. Wyszniegradzkij.

Nie możemy na tem miejscu rozwijać finansowego traktatu o wartościach rosyjskich, a tem samem roztrząsać istotnych przyczyn ich upadku, tkwiących w fatalnej gospodarce finansowej i fałszywej polityce zewnętrznej państwa carów. Poprzestać przeto jesteśmy zmuszeni na charakterystyce osobistości rosyjskiego ministra skarbu, który bądź co bądź jest jedną z najwybitniejszych osób w Rosyi, doszedł zaś do pewnej sławy w Europie, z tego tylko względu, iż stanął musiał do walki ekonomicznej, wydanej Rosyi przez niemieckiego kanclerza.

Iwan Aleksiejewicz Wyszniegradzkij jest teoretycznym matematykiem z zawodu, studiował kosztom rządową technologią mechaniczną w Ameryce i był w petersburskim instytucie technologicznym profesorem konstrukcji machin, a następnie dyrektorem tegoż zakładu. Już w charakterze profesora zajmował się p. W. specjalnie operacyami giełdowymi. Jako giełdzysta nie miał czasu na spełnianie obowiązków dyrektora, nigdy słowa studentom nie dotrzymywał i ci ostatni wreszcie zmusili go do ustąpienia z zajmowanego stanowiska.

Następnie p. Wyszniegradzkij kierował wystawą przemysłową w Moskwie, robił proch w Ochcie i należał do technicznego komitetu artyleryjskiego. W r. 1878 dzisiejszy minister rzucił się w wir operacji kolejnych, był dyrektorem różnych kolei, uzyskał miano kolejowego króla i dorobił się paru milionów rubli. Stugębna sława milionera zaprowadziła p. W. do gmachu ministerstwa skarbu, gdzie sprawował urząd dyrektora departamentu przemysłowo-

wo-technicznego. — Na tem stanowisku przedstawił on projekt połączenia linii kolei południowych w jedno towarzystwo „dróg południowo-zachodnich.” Do akcyi tej mimo urzędowego charakteru sam przystąpił i przybrał do spółki warszawskiego bankiera p. Blocha. Przez wykupienie akcyi szczegółowych linii kolejowych za pół ceny, tudzież wydanie nowych akcyj po nominalnej cenie, przyszył minister skarbu, a podówczas dyrektor kolei południowo-zachodnich, dorobił się na tej aferze nowego miliona rubli. Wtedy dzienniki rosyjskie w artykułach p. t. „Miedziane sumienie i czoło”, surowo potępiły postępowanie Wyszniegradzkiego, a gdy został w r. 1887 ministrem finansów, publicznie wzywały go, aby zerwał wszelkie stosunki z aferzystami kolejowymi.

Mimo to został nadal p. Wyszniegradzkijem *par excellence* i jako taki zapomocą giełdowych operacji chce ratować finanse Rosyi.

Gdy usiłowania poprzedniego ministra skarbu Bungego w celu poprawienia opłakanych finansów rosyjskich nie doprowadziły do żadnych rezultatów i kurs rubla w styczniu zeszłego roku doszedł do tak niskiego stanu jak podczas wojny tureckiej po pogromie pod Plewną (100 rs. = 186 marek), p. Wyszniegradzkij wzywany został do ratowania wartości rubla.

Gdy Anglii odprzedali Niemcom wszystkie papiery rosyjskie, bankier berliński Bleichröder na skinienie ks. Bismarcka wziął w opiekę ruble rosyjskie, z czego p. Wyszniegradzkij bardzo się cieszył, mniemał bowiem, że chętnie skupowanie rubli w Berlinie podniesie kurs rubla.

Stróż rosyjskiego skarbu dał się atoli wyprowadzić w pole i nie spostrzegł, mimo niezwykłego sprytu, że nad Szpreą czyniono wszystkim, aby Rosyją pod względem ekonomicznym uczynić zależną od Berlina — i celu dopięto.

Ciągłe zakupywanie rubli rosyjskich w ryczałtowy sposób, sprawiło w Berlinie wielką tchotkę podaż. Jednocześnie Bank niemiecki na rozkaz Rady związkowej zaprzestał przyjmować rubli i wszelkich papierów rosyjskich, ciągnąc zaś alarmy wojenne, szerzone przez bismarckowskie organy, a przedstawiające Rosyją jako stronę wyzywającą dopełniły reszty. Kurs rubla spadł niesłychanie, w skutek czego w Rosyi zaczęto wykupywać metaleki rządowe. Ostatecznie wartość rubla doszła do minimum, w połowie bowiem bieżącego miesiąca wynosiła 163 marek za 100 rs.

Chwali się p. Wyszniegradzkij znacznym zapasem brzęczącej monety w kasach państwa.

Najprostszym przeto środkiem zaradczym przeciw upadkowi rubla byłoby wykupienie nadmiaru rubli papierowych, kursujących na targach zagranicznych. Widocznie jednak nie ma gotówki w kasach rosyjskich, skoro minister skarbu pragnie wycofać ruble papierowe z obiegu wewnątrz kraju w sposób przymusowy, co równa się publicznemu bankructwu Rosyi. Tak postępując zrozpaczony giełdowicz, nie zaś minister skarbu, którego obowiązkiem starać się usilnie o podniesienie i rozwój produkcyjnych czynników w celu powiększenia podatkowej siły państwa.

Projekt Wyszniegradzkiego znajduje się obecnie w radzie państwa, która ma orzec czy nadeszła już chwila sromotnego bankructwa Rosyi.

ZIEMIE POLSKIE.

Na Szlaku austriackim agitacja między ludem polskim za znanym wnioskiem ks. Lichtensteina niemałe przybrała rozmiary. Dotychczas podpisało petycję do Rady państwa o przyjęcie wniosku szkolnego ks. L. trzynastu reprezentacyj gminnych, tudzież siedmiu miejscowych rad szkolnych i towarzystw. Razem zebrano dotychczas 1232 podpisów.

Z Warszawy. Przy dziesięciu stopniach mrozu i 19 stopach wody, pękła powłoka lodowa pod Warszawą d. 15 b. m. o godzinie 8 minut 30 wieczorem. Po godzinie 8 mieszkańcy Sołca słyszeli już huk i trzask pękającej szyby lodowej pod Warszawą. Trwało to krótko. Ze szczylin w lodzie buchnęła woda wraz z mgłą, pokrywającą przed oczami tysięcy widzów dalszy proces ruszenia lodów. Rozmiarów kłęski wylewu w tej chwili jeszcze niepodobna określić. O! strony Warszawy zalaną był część Sołca, ulica Browarna i część Bednarskiej; toż samo stało się z ulicą Bugaj i Rybakami. Maszyny parowe pracowały nad utrzymaniem kanałów miejskich w porządku, mimo to woda je zalała. Most kolejowy został zamknięty. Z drugiej strony zalane były Saska Kępa, Kamionka; okolice Grochowa, Sikierek, część parku Aleksandryjskiego i dalej aż ku Pelcowiznie pod wodą. O godzinie 12 w nocy na miejskim wodostkazie poziom wody dosięgnął kulminacyjnego punktu, dochodząc do 19 stóp 4 cali. Od tej chwili woda zaczęła pomału opadać. Woda wylana na brzegi marzła prawie natychmiast.

Na kolei nadwiślańskiej omal nie przyszło w tych dniach do katastrofy, skutkiem zamachu urządnego na pociąg, którym zdążył Hurko do Warszawy. Nie wykryty złoczyńca wyłamał tam spory kawał szyny, co byłoby za sobą pociągnęło niezawodnie wykojenie pociągu. Budnik jednak spostrzegł wczas co grozi i sygnałami z trzymał zagrożony pociąg. Wdzięczny Hurko dał mu za to aż — 10 rubli. Hojność nielada!..

Z Podola rosyjskiego. Członek komitetu statystycznego i urzędnik rządu gubernialnego w Kamieńcu, W. Guldman, wydał na rok bieżący „Sprawoznanie Kniżkę,” z której podajemy niektóre dane: Własność wię-

w ciemności mógł je od razu znaleźć, gdy przyjdzie zapalać. Tymczasem pani Bonifacowa, wychowana w domu, gdzie przy licznej rodzinie, przy tylu pannach, ani można było myśleć o utrzymaniu tak ścisłego porządku, nie zważała na podobne bagatele i brała świecę, kiedy jej trzeba było, i kładła je potem gdzie wypadło, gdzie się jej spodobało. Przychodziło z tego powodu do scen między małżeństwem.

— Otóż znowu mi gdzieś ktoś świnał zapałki — mówił pan Bonifacy z głębi ciemnego pokoju, macając rękami po stoliku — na rany Boskie, gdzie moje zapałki? — Maryniu! słyszysz? — kto mi wziął zapałki?

— A któżby się tam łakomił na twoje zapałki — odpowiadała najspokojniej żona — przecież to nie pieniądze.

— A jednak fakt jest, że ktoś wziął, bo były i nie ma. — Zaczęło się szukanie zapałek po omacku, aż wreszcie przywoływano służącą z kuchni do pomocy, która najężej wchodziła z lampą zapaloną już w kuchni patyczkiem z pieca. Przy świetle lampki znajdowano corpus delicti najężej albo na kredensie, albo na tualecie pani.

— A więc widzisz, żeś ty wzięła, odzywał się wtedy triumfujący mąż.

— No i cóż wielkiego, żeś wzięła; przecież zapałki nie żadne skarby.

— Ja wiem dobrze, że nie skarby; ale tu idzie o porządek. Ja proszę bardzo, żeby mi moich zapałek nikt nie ruszał.

— Ale nie bój się, nie będzie ci ruszać. Co komu przyjdzie z twoich zapałek. Za głupie siedm centów dostanę tego całą paczkę.

Mimo takiego zapewnienia, za kilka dni powtarzała się ta sama historia: pan Bonifacy kłął, pani Bonifacowa go strofowała, że o lada głupstwo takie sceny wyprawia i ztąd nieporozumienie.

Dla miłej zgody pan Bonifacy kupił sto paczek wyłącznie dla żony i służącej.

— Macie — rzekł — tylko żeby mi moich nie ruszać.

I było rzeczywiście spokojnie co z miesiąc. Służąca mając taki zapas zapałek, szafowała niemi bez ceremonii, rozdawała przyjaciółkom w kamienicy, kapralowi co do niej chodził w umięgi, i wkrótce cały zapas wyczerpała. Pani znowu, gdy raz ze świecą szukała czegoś po kredensie, gdzie swoje pudełko z zapałkami umieściła, zbliżyła przez nieostrożność świecę tak blisko, że w jednej chwili kilkadziesiąt paczek eksplodowało. Gdy wieczorem trzeba było zapalać lampy — i ona i służąca poszły jak w dym do zapałek pana, które łatwo im było znaleźć, bo leżały zawsze na jednym miejscu. Za to pan Bonifacy nie znalazł ich tam, gdzie być powinny. To go już wyprowadziło z granic cierpliwości, wybuchnął gwałtownie, żona mu nie pozostała dłużną w odpowiedzi, i oboje tak się starli o głupią paczkę zapałek, że sobie aż separacją grozić zaczęli. Aż ojciec panny musiał wdać się w tę sprawę i godzić zwąśnionych.

Aby się z tak blażej przyczyny podobne sceny nie powtarzały, pan Bonifacy kazał sobie dorobić do biurka zamek, którego tam dotąd nie było i wziął zapałki pod klucz.

Na punkcie kuchni także im trudno było porozumieć się...

Pan Bonifacy bowiem stołując się przez lat dwadzieścia kilka po restauracjach, jakkolwiek tam nabawił się kataru żołądka, tak się jednak przyzwyczaił do restauracyjnych potraw, zup i mięs, że wszelkie inne przyrządzone na sposób domowy nie smakowały mu... Już sam sposób poiania, widok większej ilości pieczenia na dużym półmisku, podczas gdy on przyzwyczajony był do małych poryjejk, odstręczał go i odejmował mu apetyt. Przy każdym więc obiedzie

miął żonie zawsze coś do zarzucenia, a to, że zupa którą on jadł w restauracji, była esencjonalniejsza, że mięso tam ładniej wyglądało i mógł je mieć jakie zechciał, czy z kwiatkiem, czy z kostką, czy chude; także leguminy inaczej tam przyrządzano.

— Jak np. dali szarlotkę — to powiadam ci, palce obliżywać. A jak ożór przyprawiali — no, to świat się kończy! Muszę się kiedy zaprowadzić, to się naucysz.

Słowa takie, choć wypowiedziane tonem sędziwym, nieraz nawet z dodatkiem: moja kochana, moja duszko, mój aniołku, irytowały panią Bonifacową niesłychanie. Ubiżały bowiem jej, jako gospodyni. I zwykłe sprzeczkę małżeńską kończyła się tem, że pani wstawała od stołu, szła wyptakać się do swego pokoju, a na odchodnym rzuciła mężowi stereotypowy frazes:

— Jeżeli ci w domu nie smakuje, to możesz sobie iść do tej twojej restauracji.

Pan Bonifacy byłby to chętnie zrobił, bo z rozkoszą przypominał sobie te czasy, kiedy to regularnie o jednej godzinie zasiadał w restauracji przy stole nakrytym świeżutkim obrusem, na którym była i musztarda, i wykluwaczki i gazety, ktoromi zapełniał sobie paazy między jedną potrawą i drugą; była i kompanijka wesoła przy obiedzie, żarty i koncepty sypały się obficie i dodawały apetytu. Wesołej mu tam było, nie tak jak teraz w domu we dwoje; tembardziej, że żonka nie zawsze bywała w dobrym humorze, szczególnie gdy w kuchni coś się przypaliło, lub zepsuło. Musiał wtedy wysłuchać narzekania na służącą, na ciągłe kłopoty, jakie ma z nią, na jej fochy i grymasy. Takie ustawiczne zrażenie zatrąwało mu obiad, a tego wszystkiego byłby uniknął, gdyby mógł stółować się, jak dawniej, w restauracji! Ale to nie wchodziło; zaraz by ztąd żli ludzie wysięgali różne wnioski, nieporozumienia, co się stało, dlaczego nie

